

BIBLIOTEKA
ZAPOMNIANYCH POETÓW I PROZAIKÓW POLSKICH
XVI—XVIII w.

ZESZYT XVIII.

Komedia Rybaltowska

z r. 1615

i

SOLTYS Z KLECHA

z r. 1616

POŃOWNIE WIDAL

Teodor Wierzbowski.

Z zapomogi Kasy pomocy
dla osób pracujących na polu naukowym
im. dra Józefa Mianowskiego.

WARSZAWA.

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.

1902.

Cena 20 kop.

Komedia Rybałtowska
i
Sołtys z Klechą.

Odbito 120 egz.

BIBLIOTEKA
ZAPOMNIANYCH POETÓW I PROZAIKÓW POLSKICH
XVI — XVIII w.

ZESZYT XVIII

KOMEDYA RYBAŁTOWSKA
i
SOLTYŚ Z KLECHA.

Komedye Polskie z r. 1615 i 1616.

WARSZAWA
—
1902.

Komedia Rybałtowska

z r. 1615

i

SOŁTYS Z KLECHA

z r. 1616

PONOWNIE WYDAŁ

Teodor Wierzbowski.

—
Z zapomogi Kasy pomocy
dla osób pracujących na polu naukowem
im. d-ra Józefa Mianowskiego.
—

WARSZAWA.

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.

—
1902.

2042
37

39910

Фидес, G-^{II} 218 37

21-86

Дозволено Цензурою,
Варшава, 11 іюня 1902 г.



PRZEDMOWA.

W niniejszym zeszycie daję czytelnikom mojej „Biblioteki“ jedne z najstarszych oryginalne komedye polskie: poprzedziły je tylko „Wyprawa plebańska“, „Albertus z wojny“ i „Peregrynacya dziadowska“.

„Komedia rybałtowska“ jest widocznie drugim wydaniem; pierwsze—z przed roku 1615, do nas nie doszło, ale i to jest bardzo rzadkie, gdyż jedyny bardzo piękny egzemplarz jego posiada biblioteka Kórnicka. Nie umiem powiedzieć, czy ten, czy inny egzemplarz znany był J. I. Kraszewskiemu, który w Orędowniku“ (r. 1842, str. 233) w parafrazie prozaicznej podał treść utworu i tylko epilog (w. 468—483) przytoczył dosłownie. W. A. Maciejowski (Piśmiennictwo polskie, III, 87—88) podał tytuł broszury i scenariusz, tudzież wiersze 1—6 i 468, 470, 472 474, również z egzemplarza Kórnickiego. Następne wydanie z r. 1624 także jest rzadkie: widziałem tylko jeden okaz jego w bibliotece hr. Zygmunta Czarneckiego w Dobrzycy. Znał to wydanie F. Bentkowski (Historya literatury polskiej, I, 511), a za nim H. Juszyński (Dykcjonarz poetów polskich, II, 428). Oba te wydania co do tekstu i wyglądu niczem się nie różnią: stanowią broszurę in 4^o, z 10 kart nieliczbowanych złożoną. „Komedia“ blizką jest do „Albertusa“ główną tendencyą swoją czyli satyrą na wojaków,—co, korzystając ze sposobności, grabili i objadali każdego, kogo się dało—w danym razie w osobie konfederata, jednego z tych, którzy wracali z wojny moskiewskiej i nie składali broni pod pretekstem nieotrzymania wysłużonych pieniędzy (w. 51, 128, 129, 131, 262, 377)

Przewyższa „Albertusa“ większą ilością i różnorodnością osób, wyprowadzonych na scenę, i zawiązkiem akcji scenicznej. Jako dramatyczny utwór Komedia ciekawą jest dlatego, że podobnie jak „Tragedya o polskim Scylurusie“ może być uważana za łącznik między literackimi dramatycznymi utworami XVI wieku a zupełnie swojską komedią wieku XVII, ze względu na prolog, epilog, tudzież chóry kończące każdą z trzech części, które z treści swojej i ze stosunku do komedyi mają takie samo znaczenie, jak chór w dramatycznych utworach starożytności klasycznej. Autorem Komedyi był małopoleś, znajdujemy w niej bowiem wzmiankę o Krakowie, Mogile, Wieliczce, Lublinie (w. 158, 183, 185) i o kilku wsiach w Małopolsce leżących (w. 152, 169, 171, 172, 173); nie był prostakiem, ale literatem książkowym: widać to z klasycznych wpływów w jego utworze i ze wzmianki o „Wyprawie plebańskiej“ (w. 86, 324); wpływ „Albertusa“ jest tu zresztą aż nadto widoczny.

„Sołtys z klechę“ przedrukowany jest z pierwszego wydania Macieja Jędrzejowczyka (Kraków, 1616, egzemplarz hr. Zygmunta Czarneckiego, 10 kart, in 4°), które jest nieznane bibliografom polskim. K. W. Wójcicki miał identyczne co do tekstu późniejsze wydanie, także krakowskie, Waleryana Piątkowskiego z r. 1646 i w „Teatrze starożytnym w Polsce“ (II, 127 sqq.) przedrukował z niego wiersze: 1—4, 9—20, 37—46, 61—66, 95—110, 115—118, 122—124, 275—286, 311—312, 371—372, 379—396 i 403—434. Jestto również dyalog z małymi zawiązkami akcji, ale zato z określoną i charakterystyczną tendencją, że każdy najlepiej spełniać potrafi obowiązki tego stanu, w którym wzrósł od małego. W intermedyum zaś wyśmiewa się głupota, zarozumiałość i inne przywary szlachty.

Oba utwory ciekawe są jako obfite źródło danych dla obrazu społeczno-kulturalnych stosunków w Polsce na początku XVII wieku.

T. W.

Warszawa, 11 czerwca 1902.

Komedia

Rybaltowska

Nowa.

Persony.

P R O L O G.

MAGISTER albo KLECHA, w giermaku.

KANTOR tez w giermaku z biesagami,

DZWONNIK z násiekánym kiem,

ALBERTUS po stározolniersku w iákiey katánce.

CONFEDERAT stroyno, piorno, szabelno, ostrozno,

GOSPODARZ z cepami po wieysku.

GOSPODYNI tez po wieysku z motowidlem.

DZIAD z siwą brodą ná kulach oszarpáno.

BABA takze z iákim garkiem ná powrozku dla kádzenia y z ozo-

DIABEL z workiem popiołu ná kształt cep. [giem.

EPILOG.

Drukowana z poprawą Roku Panskiego

1 6 1 5.

PROLOG.

- Szlachetne, zacne osoby,
Jakimikolwiek sposoby,
Wedle stanu i godności,
Mianują wasze miłości.
- 5 Ten orszak ma te zwyczaje:
 Naprzód służby swe oddaje,
 Potym chce wdzięcznemi słowy
 Zabawić wasz umysł zdrowy.
- 10 Tylko prosi o wytrwanie,
 Mając o was to ufanie,
 Że z łaską słuchać raczycie,
 Datkiem ich nie przebaczycie.



Komedyej Rybaltowskiej

TRAKTAT PIERWSZY.

MAGISTER naprzód powstanie:

Ba, kantorze, kantorze,
Pustki w naszej komorze.

KANTOR.

Tak nasza niwa rodzi;
Źle, kiedy się nie chodzi
5 Do niewiast z biesagami,
Głód między rybałtami.

MAGISTER.

Już ci to iść, jako iść,
Ale do dom zaś z czym przyjść.

KANTOR.

W królewsczyźnie—tam pusto,
10 W szlacheckim—jeszcze husto.

MAGISTER.

Podźwa, w imiono boże,
Za naju Bóg wspomóże.

Tn Magister z Kantorem przejdą przez izbę.

DZWONNIK na nie zawoła:

Przecie się wczas wracajcie,
Nas nie zapamiętajcie:

15 Z pośniku Albertowi,
 Od głodu ledwie mówi.

Tu gospodyni siedzie u stołu, Ma-
gister z Kantorem do niej przyda.

Waszmości pomagabóg, pani Gospodyni,
Jakoż się tu miewacie tej przyszłej jesieni?

GOSPODYNI.

20 Witajcie, księżu Mistrzu, pospołu z Kantorem;
 Mamy się jako gorze; a wy do nas z worem?

KANTOR.

A, miła Gospodyni, czy nie dobrze widzisz?
Biesagi-ć to, a nie wór. Tak też to z nas szydzisz!

GOSPODYNI.

Nie szydę, odpuście mi, bo komederaci
Zabrali, co kęs było, owi desperaci.

MAGISTER.

25 I was też tu naleźli? a kata-ż tu chcieli?
 Wszak to szlachecka wioska, albo nie wiedzieli?

GOSPODYNI.

Dyabła nie mieli wiedzieć, wszak i w dworze byli,
Urzędnika sfukali i ryb nałowili.
Ba, jeszcze im dwórniczka pieprza do nich dała,
30 Bo ich nieboga z dworu co rychlej zbywała.

MAGISTER.

Gdzie macie Gospodarza, czy młóci w stodole,
Czy podobno z obory wozi gnój na pole?

GOSPODYNI.

Już w stodole jak wymiółł, czyście się wybrało,
Bo się na trzy stacye zarazem wydało.
35 Gnoju też na oborze niemasz, chwała Bogu,
 Od roku na niej bydła nie ujrzy i rogu.

Jedno się prawie darmo na poły sprzedało
 Dla żołnierzów, a drugie powietrzem zdychało.

Ano, idzie gospodarz, ten-ci wam da sprawę,
 40 Frasuje się nieboras czeladzi o strawę.

Tu gospodarz, nim się z Klechą przywita,
 postawi cepy w kącie.

KANTOR tymczasem do Klechy rzecze:

Domine, witajcie się z Gospodarzem panem,
 Aza wždy nam każe dać butirum et panem.

MAGISTER do Gospodarza z ręką:

A, panie Gospodarzu, daj ci Bóg dzień dobry,
 Jako sługom kościelnym okaż się dziś szczodry.

GOSPODARZ.

45 Bóg zapłać, księżu Mistrzu, weźmiecie niemało,
 Nie ono-ć to przed laty, kiedy się dawało.
 Ale teraz, gdzie pojrzyysz, prawie w drobne kąski
 Obrócili domostwo, zjedli kury, gąski.
 Brogi puste; stodoły, owce, woły, skopy
 50 Potrawili, do znaku wyniszczyli chłopcy.
 Bodaj się byli z Moskwy nigdy nie wrócili,
 Niżeli nas ubogie wniwecz obrócili.

MAGISTER.

Nie trzeba desperować, kiedyście ich zbyli.

GOSPODARZ.

Księżu Mistrzu, już ci to trzeci raz tu byli.

CHORUS I.

55 Dziwne jakieś lata,
 Alboć koniec świata,
 Albo już bieg słońca
 Ustanie do końca.
 Choć nam pola rodzą,
 60 Wisłą statki schodzą.

- Dobytki są w stadzie
I złoto w pokładzie.
Przecie nie powoli
Bardzo nas to boli:
65 Brat własny nas szkodzi,
Do zguby przywodzi.
Przybądź, wdzięczny Febie,
W prędkolotnym niebie,
Użycz nam pogody
Wetować swej szkody.

TRAKTAT WTÓRY.

KANTOR.

Zda mię, Gospodarzu, że po twoim łanie
Jedzie hań jakiś żołnierz w żółtym szarafanie,
Czekan w garści, pod piórem, szablisko u pasa,
Ba, bodaj ich nie więcej ondzie jedzie z lasa.

GOSPODARZ zajrzy oknem:

- 75 Przysięgam ci to jeszcze, jadą po stacyją.
Księżę Mistrzu, a wam co za rekordacyją
Mam dać; proszę, dla Boga, co czynić będziemy?
Przyzwaćby też Dzwonnika, za ich pozbędziemy?

MAGISTER.

- Nie bój się, Gospodarzu, jest nas czterej w szkole,
80 Możemy też z swą rotą wyciągnąć na pole:
Sam Dzwonnik, co rozumiesz, taki jest chłop tęgi,
Że ujawszy rękoma owe wielkie księgi,
Na pulpit je porzuci, jakby nic nie dźwigał,
Drugiby się, już mi wierz, na tę pracę zdrygał.
85 Także też i Albertus, serdeczny chłop prawie,
Ten wiele dokazował w „Plebańskiej wyprawie“,
Nieprzyjaciele walił kieścieniem, kopiją,
Ci dwaj serca mężnego siła ich pobiją.

GOSPODARZ.

- 90 Ksze Mistrzu, lepiejby wczas hadidam zawołać,
Moglibyśmy jednemu przecie wszyscy zdołać.

MAGISTER.

Cantor, ite ad scholam, oręża nabierzcie,
A omnes tres co prędzej do nas się pospieszcie,
Bo to prędkie żołnierstwo, wocemgnieniu skoczy,
A jużci mi się jeden mignął imo w oczy.

KONFEDERAT.

- 95 Chłopie, a jesteś doma?

GOSPODARZ.

Co twa miłość raczy?

KONFEDERAT.

Kogo to masz w chałupie?

GOSPODARZ.

Ba, nasi-ć to żacy.
Nędza ich też ze szkoły waszności wygnała,
Chcą zgoła, żeby im co Gospodyni dała.

KONFEDERAT.

- Jako dała? Beszte, niech byk nie rozkazuje;
100 Nasze to, a póki zdrów, niechaj stąd wędruje.

MAGISTER do Konfederata z ręką:

Generose domine, służby me powolne
Waszności ofiaruję; niechaj ucho wolne
Mam dzisiaj do słuchania; siądź waszność na ławie;
Accedite propius, fratres, ku tej sprawie.

KONFEDERAT.

- 105 Już ty jedno, mędrołka, nie mardaj łaciną,
Aboś się na mię zmówił z tą twoją gadziną?

DZWONNIK.

Quid ultra faciamus z tym Konfederatem?
Domine, dmuchnę-ć go ja siekanym bułatem?

- A o to się załóżę, że za jednym ciosem,
 110 Jeśli mu łeb nie spadnie, tedy gęba z nosem.

MAGISTER.

- Adhuc parcite illi, bo ja racyjami,
 Przy których się zostaję, pójdę z żołnierzami.
 Słyszę pana, że mówi: „Chłopie, wszystko nasze”.
 Ja na to odpowiadam, iż to nie wasze.
 115 Nie możecie pokazać żadnym prawem tego,
 Boście nie są przyrodni, ani ze krwi jego,
 Ani darem, ni kupnem, ani też kadukiem,
 Za łaską, ma-li się rzec, odbieracie z fukiem.

KONFEDERAT.

- Nie wiem, czemu cię posłem na sejm nie obrano?
 120 Abo do ciebie takiej cnoty nie widziano?
 Żebyś rzeczpospolitą ty sam miał ratować,
 Dobrze-żby tobie, klecho, w szkolsku żołmizować,
 Nie szacować rycerstwa, bo nie twojej głowy,
 Zaniechaj, to-ć powiedam, uszczypliwej mowy.
 125 Jeśli my co bierzemy w królewskiej dzierżawie,
 Nie ty, ale sejm będzie nas sądził w tej sprawie.
 Dobrześmy my to swymi gardły okupili,
 Kiedyśmy na stolicy w Kitajhrodzie byli,
 I Białemury, gdyby przemówić umiały,
 130 Tedyby wam dostateczną o nas sprawę dały:
 Najwięcej tam utarczek Moskwa z nami miała,
 Tam się krew braciej naszej hojnie rozlewała.
 Nuż straż, nuż niedospanie, a nadto głód srogi,
 Do wyścia i do przyścia zastąpiono drogi.
 135 Więc do stołu potrawy, niestety-ż mój Boże,
 Jakie nam gotowano, kto wymówić może?
 Dla niezmiernej brzydkości już nie powiadano,
 Jeśli pies albo kotka, żarliśmy, co dano,
 Zjadł drugi udziec więźnia, jak najlepszej sarny,
 140 Wzdychając, biadał na się i na ten czas marny.
 Krwawe łyzy oczy lały, serce się krajało,
 Ano Moskwy tłumami polem przemijało.

Schły kości od frasunku, krew napoły marła,
Gwałtem wielkim przez mury śmierć się do nas
[darła,

- 145 A przecie teraz na nas gęby rozdzieracie,
Że pięć dwadzieścia złotych łanowego dacie.
Wielka rzecz! Komu krzywda, jest sędzia od tego:
Każdemu sprawiedliwość stanie się od niego.

MAGISTER.

- Utinam, generose! Jest przecie nie mało,
150 Co się im od żołnierstwa krzywd, gwałt nadziało.
Nie zachodząc daleko, w Luborzycy klecha
Stanislaus on wielki, trzy wierdunki z miecha
Tak mu pięknie wymknęli, w drodze go potkawszy,
Horrende go obuszki po grzbiecie wezbrawszy.
155 Na kogo-ż iść miał skarżyć, wiatr po świecie łapać,
Musiał się do wsi z płaczem nieboras przyszlapać.

KANTOR.

- Ba, domine Magister, też niedawnej chwile,
Z Krakowa z beczką piwa jadąc ku Mogile
Jeden ubogi chłopiek, a wtym kilka koni
160 Konfederackich służek w polu go dogoni.
Stój tak, chłopie! co wiesz w szpuntowanej kłodzie?
—Piwo, moi panowie, księdzu, bo o głodzie
Siedzi we wsi nieborak, połykając śliny.
Wnet-ci ją z woza zdjęli, nie szukając liny,
165 Za zdrowie towarzystwa wszystkiego wypili.
Widzicie, jaką krzywdę księdzu uczynili!

KONFEDERAT.

I ty tego nie wkładaj na konfederaty,
Mogło tam być hultajstwo, a nie nasze roty.

KANTOR.

- Ale wasze w Zielonkach biorący stacyją
170 Wzięli też Szymonowi w brogu petycyją.
Nuż Joannes, żak dobry, co w Bolechowicach,
Potym i Krysztoferus w Raciborowicach,

- Ci wszyscy narzekają, także i z Pleszowa,
 Bo mu z żupy odpadła dla was kopa owa,
 175 Co ją na każdy rok brał, wy ją odbieracie,
 A przecie zań nieszporu, ni mszej nie śpiewacie.

KONFEDERAT.

- Omyłką się to stało, bo tam kapitulne
 Gumno przy brogu kleszym postawiono wspólne.
 A toż nasza czeladka mogła to zagarnąć,
 180 Przyjechawszy, bo sprędką, czyje, kto mógł
 [zgadnąć?
 A co się tknie tych drugich, ci szkody nie mają,
 Tylko konfederaty do ludzi udają.

MAGISTER.

- Generose, w Wieliczce nie wasi też w łaźni
 Myjących nabawili mieszczyk zły bojaźni?
 185 Albo i on w Lublinie, stanawszy w gospodzie,
 Kazał sobie piwa dać, nie chciał być o głodzie.
 Lecz go gospodarz zaprzął, obawiał się szkody,
 A konfederat kazał z studniej nabrać wody
 I garniec jej namierzyć, do gospodarza pił,
 190 Jemu do gospodyni kazał, aby wypił.
 Tym sposobem swój garniec gospodyni piła,
 Chocia niesposobnego w ten czas zdrowia była.
 Znowu kazał naczepać konfederat wody,
 Chcąc z onym gospodarzem zażywać swobody.
 195 Gospodarzowi nie tak szło o jego zdrowie,
 Jako o gospodyni, aż nieborak powie,
 Że ma pół beczki piwa. Krzyknie: gospodarzu,
 Dajże piwa po wodzie, rozkoszny szynkarzu,
 Kto wiedział o jej mocy, żeby taka była,
 200 Coby się za krótki czas w piwo odmienila.
 Będę umiał powiadać drugim o tej wodzie,
 W Lublinie na Przedmieściu Krakowskim w go-
 [spodzie.

KONFEDERAT.

Wieliczankom, coś wspomniał, niewiele się stało:

Podpiwszy towarzystwo z nimi żartowało.

- 205 One też nie od tego, bo swoimi śmiechy
Prędko drogę podadzą pachółku do pychy.
A tamten zaś towarzysz w gospodzie Lubelskiej
Piwo z wody czynił by w Kanie Galilejskiej.

MAGISTER.

Co mi za cudotwórca, iż się go bano,

- 210 By ich wodą nie morzył, piwa dać kazano,
A do tego sam je pił. Pan Chrystus zaś z wody
Wino ludziom ubogim odmienił na gody.

CHORUS II.

Bodaj ten wiek zginał,

Co drapiestwem słynał:

- 215 Braciej niesfornością,
Uciskiem, srogością.

Syn ojcu nie ufał,

Stryj się synowców bał:

Brat jedynej matki

- 220 Bratu brał dostatki.

O! niebaczny rodzie,

Co-ć po tym zawodzie?

W krwi swej ręce myjesz,

Aza świat przeżyjesz?

- 225 Oto śmierć za pasem,
Rozłączy cię z czasem:
A twoje srogości
Pójdą do nizkości.

TRAKTAT TRZECI.

Potym Dziad z Babą przydą.

- Pomagabóg, paniątka! Wstąpiłem do Boga
 230 I do waszej miłości, aby was ta trwoga,
 Która teraz nastąpi, daleko mijala,
 Jako żywo za naszych ojców niebywała.
 Już mi też nie dopiero rzeczono te słowa:
 Stanisławie, chcesz się krzcić, opleśniła głowa:
 235 Niebliku już szarańczej i na Bukwinie
 Kiedy naszych pobito, jużem pasał świnię.
 Nuż onę wojnę z Moskwą króla Batorego
 Dosyć długą, a przecię u nas łanowego
 Tak wielkiego nie brano; żadnej zelżywości
 240 Król nie miał, służyło mu rycerstwo z miłości,
 Nie udawali króla, żeby dla ubóstwa
 Wojsku nie miał czym płacić, ni jego królestwa.
 Pomnię ja onę wojnę i pod Starodubem—
 Jużem się był na ten czas z babą związał ślubem,
 245 Oto z tą, która teraz przed waszą miłością
 Stoi, jako Belzebub, zgrzybiała starością.
 Byście ją byli znali w szóstymnastym lecie,
 Jako to była ucieszna dziewoja na świecie.
 W tańcu skoczyć, jak sarna, do roboty chora,
 250 Do północy siadała z pacholki ze dwora,
 Nadedniem idąc z karczmy, więc na drodze szkoła,
 To lichota wstąpiła do kantora zgoła:
 A kantor ją też ćwiczył, aż do świtania,
 Ale o tym nie trzeba nam dysputowania.
 255 Wracając się do rzeczy, starożytne dzieje
 Przekabaciły nowe. Omelne nadzieje!
 Oni nasi przodkowie królestwo szerzyli
 A podatków nie było i mężnie się bili.
 Teraz pobory częste, nieznośne stacyje,
 260 Przecię nas urywają postronne nacyje.

A ta sama niesława, która świat obeszła,
 Że siła polska Moskwę nikczemnie odeszła,
 Miałszy ją prawie w garści; nie upatrowali,
 Jako drogą krew bracia dla niej przelewali,
 265 Dla mizernej zapłaty, która prędko zginie,
 Miasto sławy niesławą po wszem świecie słyńie.
 Teraz leżą w Królestwie, nie nie przyczyniają,
 Cóż to za męstwo takie, czegóż wždy czekają?

BABA.

Zasłużonego swego.

DZIAD.

Przebóg, i to stracą,
 270 Co przodkowie dostali, niżli im zapłacą.

KONFEDERAT.

Jako mówisz, kaleko, królestwo stracimy,
 Albo my się z narody obcemi bracimy?
 Czyśmy nie gotowemi, odebrawszy swoje,
 Z każdej strony odganiać polskie niepokoje?
 275 By-ć się było nad kim mścić, niecnotliwy dziadu.

KANTOR.

Nie wzruszaj waszmość w sobie ku staremu jadu.

KONFEDERAT.

I ty, smrodzie, na powrót idź, bo cię odzieję,
 Jeszcze się ja wam, franci, niedługo odśmieję.

MAGISTER.

Teraz ad idem omnes, już nas to obchodzi,
 280 Wierę, pan Konfederat na nas szablą godzi.

DZWONNIK.

Wszakem ja przedtym mówił, że go trącić trzeba,
 A tak dobrze za szyję, żeby nie jadł chleba.

Cóż nam za to uczynią, zrobiwszy więc via
Do bursy leda której i słuchać studia.

Kantor Konfederata ujmując za ramiona z tyłu
a Dzwonnik mu weźmie szablę, Klecha też
do gęby z pięścią.

MAGISTER.

285 Długoż będzie tych fuków i odpowiadania?

KONFEDERAT.

Puśćcie mnie jeno pierwszej z tego poimania;
Jakoż się mam wam sprawiać, szablęście wyjęli,
Za ramiona trzymacie, pieniądzeście wzięli.

DZWONNIK.

A, wierę, już teraz łżej.

KONFEDERAT.

Bo lepszy karany,
290 Niechaj z waszych rąk będę wywikłany,
Naje się drugi strachu.

MAGISTER.

Beatus, qui tenet.

Nu Kantorze z Dzwonnikiem, połóżta wy go wnet,
Damy mu znaczną cięgę.

GOSPODARZ przydzie z cepami.

Za moje stacyje,
Proszę, podajcie go sam pod półtora kije:
295 Wytnie mu tu onych kur i przepierowania,
Nauczę go ja teraz stacyi wybierania.

GOSPODYNIA przyskoczy męża hamować.

Dla Boga, mój gębusiu, dajże pokój sobie;
Żacy-ć pójdą do dyabła, ali piskorz tobie;
Widzisz, jako go Dzwonnik chce kijem ochmalić,
300 Niestocie! nam nagorzej, mogą nas i spalić.

KANTOR.

Gospodarzu na stronę i z temi cepami,
 Raczej idź do stodoły, zabaw się snopami,
 Cobyś nam dał w biesagę, a my za tę chwilę
 Odprawimy z tym panem za cię krotofilę.

KONFEDERAT.

305 Długoż mię tak będziecie sobie poniewierać?
 Czy podobno z moich szat chcecie mię odzierać?

DZWONNIK.

To nie do rzeczy mówisz, nie pragniemy tego,
 Więcej my przestrzegamy uczciwego swego.

MAGISTER.

Już nam nie raz zadajesz uszczypliwe słowa.

KANTOR.

310 Jako się Boga boję, nie piękna to mowa.

KONFEDERAT.

Nie piękniejsza to, co mię sobie potarzacie.

DZWONNIK.

Ej, bijcie, macie-li bić, dyabła z nim gadacie.

ALBERTUS wtym przyskoczy rozwadzać ich.

Hamujcie się, panowie, dla Boga, hamujcie,
 Tak wiedźcie, zacny to człek, przeto go szanujcie:
 315 Żołnierz niepospolity, dobrze zasłużony,
 Nie wiele takich ujźrzeć dziś z polskiej korony.
 Jam świadom, służałem z nim, domu herbownego,
 Per Deum vivum proszę, nie czyńcie z nim tego,

MAGISTER.

Na twe słowo, Alberte, wszystko uczynimy,
 320 Że się też znasz z żołnierzmi, o tym nie wąpimy,
 I jako kogo uczyć, wiemy to z nauki,
 Trafim na desperata, zażyjem z nim sztuki.

KONFEDERAT.

Albertus, czy nie żołnierz?

ALBERTUS.

Żołnierz, mości panie,

- Na „Plebańskiej wyprawie“ przy onym hetmanie
 325 Niezapomnionej sławy, na swoje-m koń służył,
 Jawno wszystkiemu wojsku, jakom w męstwie płużył.
 I waszmość mię pamiętasz, zwłaszcza w onym stroju,
 W który mię sam ksiądz pleban ubierał do boju.
 Naprzód był koń podemną stary, ciemnochudy,
 330 Pół zbroje, ociep siana, siedziałem jak dudy,
 Krupy w torbie na lęku, szperka i przyłbica
 Kopiją-ch miał złamaną, bez krzesu rusznica,
 Kijec też był za pasem i miecz zardzewiały,
 Do tego się też w miechu trzy wierdunki miały.
 335 I sława niepoślednia, mogę to rzec, była,
 Dziwowało się z wojska mnie żołnierstwa siła,
 Dając mi w tym wszyscy dank, że w takim ubierze,
 Jakim ja miał, drugiego nie ujrział w taborze.

KONFEDERAT.

- Już to próżno, przecię znać, co żołnierz, to żołnierz;
 340 Aliberte cnotliwy, już memu słowu wierz,
 Bym cię był naprzód obaczył pachółka dzielnego
 I w rycerskich zabawach tak wyśmienitego,
 Nie przyszloby nam było nigdy do tej zwady
 Z twoimi kompanami. Ale co twej rady,
 345 Mam że się z nimi jednać? nie się ich nie tknęło,
 Tylko się to sprzeczanie z chłopskich stacyiwszczęło.
 A wiesz, bracie cnotliwy, że żołnierz w ciągnieniu
 Nie wszystko groszem płaci, by też na sumnieniu
 Nie wiem jako czysty był, żyje i z zdobyczy:
 350 Weźmie gąskę, kapłonka i wołku, choć ryczy.
 A my mając warunek za swoje zasługi
 Na wszystkiej królewsczyźnie dochodzić wysługi,
 Czemuż wždy nie mamy brać? do tego za szkody
 Nasze nie mielibyśmy mieć żadnej nagrody?

- 355 Z tego nic. Ja nie wezmę, towarzystwo bierze,
Gorszybym był podobne niż błazen w tej mierze.

ALBERTUS.

- Mój panie, ciężki-ć to płacz ludzie wylewają
Na te wasze stacyje, kiedy je składają:
Przeklęctwy rozlicznemi bluźnią imię boże,
360 A co wiedzieć, jako ją który z was brać może?
Tysiącami ją dyabłów pierwej przeżegnają,
Kadukami, kaźniami, nim ją wam oddają.
Dla Boga, niechaj się wżdy najdą w waszym wojsce
Aby ze trzech rycerzów, coby jeszcze Polsce
365 Sławy dobrej życzyli i zdrowia dobrego,
Jak oni Dawidowi z serca króla swego
Miłowali: dla wody przez wojska się bili,
Aby tylko królewskiej wolej dogodzili.
A nie czytamy o tym, by im nagrodzono,
370 Tylko je w nieśmiertelną sławę wprowadzono.
I waszmość, mości panie, novum quid sprawicie,
Gdy do politowania wszyscy się skłonicie
Króla Jego Miłości i te lży koronne
Zetrzecie z oczu ludzkich, że kraje postronne
375 O was mówić będą: O! szlachetne plemię,
Życzliwe panu swemu: oto znowu ziemię
Moskiewską posiadają, kiedy z swemi wojski
Jednostajnie z drugimi wyjedziecie z Polski.
Oto i duchowieństwo patrzy jak przez szpary
380 Na was, a przecię czyni modły i ofiary
Do Boga ustawicznie, byście się uznali
A z dóbr kościelnych intrat już też brać przestali.
I jam-ci też taki był przy żołnierskiej sprawie,
Alem dalej nie chciał być na wydzierskiej sprawie;
385 Wolę przy szkolnym piecu nalepę wycierać,
Niżli ubogim ludziom chleb z gęby wydzierać.

KONFEDERAT.

- Pomówię z towarzystwem, skoro się zjedziemy,
Aza też z tego sejmu płacą mieć będziemy?

Słyszę uniwersały do nas rozpisano,
 390 Żeby już więcej stacyi z województw nie brano.

MAGISTER.

Nu, Alberte, eamus, jeśli pan chce zgoda
 Do ugody; czas nam iść, wakuje tam szkoła.

ALBERTUS.

Przeproście wy, Magister, naprzód Jego Mości,
 Niech wam z serca odpuści wasze przestępności.
 395 A wy, Kantor z Dzwonnikiem, obłapcie za nogi,
 By was zaś pojedynkiem nie nabawił trwogi.
 Jego Mość też was prosi, abyście napotym
 Ostrożniejszymi byli, a milczeli o tym.

Tu mu szablę wróca i z obłapieniem
 ręce sobie dadzą.

KONFEDERAT, odchodząc rzecze:

Bądźże łaskaw, Alberte.

ALBERTUS.

Sami tak uczynicie,
 400 A za mną do marszałka pilnie się przyczynicie,
 Boć mię przecię myśl wiedzie służyć, lecz cnotliwie
 Chcę się z każdym obchodzić, a nie tak szkodliwie.
 Mam jeszcze swój rysztunek spełna i przyłbicę.

KONFEDERAT.

Na mą cnotę, Alberte, pewnie cię zalecę.

Tu już Konfederat precz odejdzie.

GOSPODARZ.

405 Bóg ci zapłać, Magister, żeś tu był tej chwili,
 Zażyłbym był z tym panem dziwnej krotofile.
 Dajże, Kantor, biesagi: nęż wam miskę grochu,
 Drugą krup, skryłem to był przed nimi do lochu.

- One-ć to, Mistrzu, myszy nam się wyjawily,
 410 Co ono przez trzy lata zboże w ziemię kryły;
 Czułyć-to te bestyjki, że nasze stodołki
 Miały być wypróznione, także i okolki.

MAGISTER.

- Jużże się nie molestuj, bo z tego przestrichu
 Ten pan więcej nie przydzie do twojego gmachu.
 415 A jeśli by zaś znowu przyjechał kto drugi,
 Dawaj znać, ja nie będę żałować posługi.

GOSPODARZ.

- Idźcie z Panem Jezusem. A tobie też dziadku,
 I z babką, wie-ż że to Pan Bóg, co dać naostatku?
 Dajże im po gomółce, niechaj Boga proszą,
 420 Że się od nas żołnierze co rychlej wynoszą.

GOSPODYNIA.

- Nęż-ci, dziadku, gomółkę,—tobie, babko, chleba;
 Ale nie wiesz, niebogo, czego by mnie trzeba?

BABA.

- A czegoż ja nie zgadnę? Trzebać pożegnania
 I owak po wszem domu ziółkiem okurzania.
 425 Mam ja to wszystko z sobą, tylko na kij wsiędę.
 I usłyszysz, jakich słów wnet używać będę.

Tu baba wynidzie na izbę z ożogiem
 i z kurzawą.

BABA.

Amen dico, Przez kierz łyko,
 Ichty, pichty, Szychty, rychty,
 Przez te krysy, Dyabeł łysy.

DYABEŁ się wyrwie z kąta z cepami.

- 430 Cóż mię wołasz, Czy nie zdołasz?
 O szpetnico, Czarownico.

BABA.

By w tym gmachu, Nigdy strachu
Nie widano, ni słychano.
Koper z warem, Kotkien szaysen.

DYABEL.

435 Belzebubie, w tym kozubie
Sprośnym chodzisz, Ludziom szkodzisz.

BABA.

Niech pankowie, Konradkowie,
Tu nie stoją, Z duszką moją,
Ich pitych marchwie.

DYABEL w babę cepami po kożuchu:

440 Pódźże, starko, Wielka łgarko,
Z tego domu, Nie czyń sromu,
Tu będącym, Słuchającym,
Boś się wściekła, Idź do piekła.

CHORUS III.

Przeciwnie czasy dzisiejszego wieku,
445 Nie dacie wytehnąć w pokoju człowieku.
Czy już frasunków przyczyniać na świecie
Nie przestaniecie?
Co rok, to gorzej w te lata się dzieje,
A polepszenia nie widzimy nadzieje:
450 Mars zbroje wdziawszy, umyślił zarazem
Władać żelazem.
Czemu, Jowiszu, piorunów nie puścisz?
Albo łaskawej Junony nie spuścisz
Marsa uskromić? Daj co ku obronie
455 W tej naszej stronie.
Oto Bellona krwie więcej rozlewa,
A w tym dostatków i skarbów ubywa:
Czasby się chylić, bo to, co gadamy,
Sobie mieszkamy.

- 460 Porzućcie groty, rozbierzcie się z zbroje,
 Którąście wdziali na powinne swoje:
 Lepiej je schować, kto wie, dla przygody,
 A dziś do zgody.
 Jutro nie nasze, pogotowiu lata,
 465 A po tyrańsku zażywając świata:
 Jakoby nie żyć, bo w szarpanym wieku
 Nic po człowieku.

E P I L O G.

- Sprawa, którąście słyszeli
 I oczymaście widzieli,
 470 Jeśli was co ucieszyła,
 Godna, by chwalona była.
 Jednak by skutek tej chęci
 Waszej był u nas w pamięci,
 Rzuć każdy z swojej ochoty
 475 Taler lub czerwony złoty.
 A my zaraz po tej pracy
 Konfederat, dziad i żacy,
 Gospodarz baba i żona,
 Siadшы w okrąg stołu doma,
 480 Wina kilka garcy wzięwszy,
 Was wszystkich nie przepomniawszy,
 Życząc wam zdrowia dobrego,
 Podziękuję z daru tego.
 Amen.



Szoltys

z Klechą

Do którego jest przydane Inter-
medium temuz podobné.

Persony.

SZOLTYS MĄTUL.

KLECHA JANAS.

PAN SZOLTYSÓW.

DOKTOR.

CHŁOPIEC DWORSKI.

CHŁOPIEC DOKTORÓW.

W KRAKOWIE,
W Drukárni Lázárzowéy, Máciéy Jędrzeiowczyk.
Roku P. 1616.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Naprzód Klecha wynidzie z jakim szpargałem opacznie obróconym, *claves cantus* doliczać się będzie, a wszystko extra. Za tym go też w tej melankoliej Sołtys nadszedszy tak pocznie:

SOŁTYS.

Pomóż ci Bóg, ksze klecha, jako się miewacie,
Tak się późno przechodząc, o czymże dumacie?

KLECHA.

Albom ja twój klecha, ty chłopie mierziony,
Mów-że trochę przystojniej, chcesz-li być uczczony.

SOŁTYS.

- 5 Nie miej za złe, panku mój, żem cię tak przywitał:
Persone-ć twą dawno znam, przezwiska-m nie pytał.

KLECHA.

Patrz-że tego sołtysa, jak sobie duruje,
Pankiem mnie swym nazywa, a ze mnie szpaczkuje,

SOŁTYS.

- 10 A wie cię Bóg, magistracie, jako z tobą mówić,
Ja tobie chcę nalepiej, a ty mię snadź chcesz bić.

KLECHA.

A długoż będę cierpiał te szyderstwa chłopskie?
Wstrząsnąwszy cię za włosy, obróca-ć się w dworskie.

KLECHA.

- SOLTYŠ.

- KLECHA.

- SOLTYS.

- 40 Mam, mistrzu, w chałupie swej kłusiątko takowe,
Które cię w mądrości swej porazi na głowę.
Ma więcej z się rozumu, niż ty w dzień i w nocy,
Czemu się ty zadziwisz, choć masz szkołę w mocy.

Nie pomieniam szlachectwa, i w tym mu nie zrównasz,
 Czym się więc ono zdobi, na tym się ty nie znasz.
 Mam nadto zawsze, gdy chcę, Boga po swej woli,
 Tak iż mię bez mej woli głowa nie zaboli.

45 Mam też i raj przytomny ku pociesze swojej,
 Cóż mi więcej potrzeba i chałupce mojej?

KLECHA.

Oszalałeś ty, chłopie, czyliś zarażony
 Powietrzem snadź kacerskim, strasznym na wsze
 [strony?

SOŁTYS.

Ty się lepiej na tym znasz, zostańże tu sobie,
 50 Stosuj raczej swe słowa, nie zbłądzisz nic w mowie.

KLECHA.

Postój, sołtysie, postój, nakarmię cię strachu,
 Owoć jego pan idzie prosto z swego gmachu.
 Domine generose, salve.

PAN.

Bene venis.

KLECHA.

Sołtys wasz jest niecnota, per omnia funis.

PAN.

55 Co mówicie, ksze mistrzu, o moim sołtysie?
 Powiedzcie, co takiego zjadł przy waszej misie?
 Wnet mi przesiędzie tego.

KLECHA.

Ba, trzebałby sporze.

PAN.

Powiedźcie, co takiego ten niecnota porze.

KLECHA.

Ba, wie-ć go kat, zda mi się, że-ć jest heretykiem,
 60 Jako tu trochę przedtym bluźnił swym językiem.

PAN.

Zaraz tego bluźniercę każę na proch spalić
 I jego prawie z gruntu chałupę wywalić.
 Powiedźcie, jako bluźnił przeciw Bogu memu,
 Ślubuję da wnet duszę Cerberowi swemu.

KLECHA.

65 Proszę przez omieszkania, mój łaskawy panie,
 Ten to boski bluźnierca niech przed wami stanie.

PAN.

Chłopie, biegaj poń zaraz, niech tu wnet przybędzie,
 Aby dał lepszą sprawę o swym sprośnym błędzie.

CHŁOP.

Matuś, do pana biegaj zaraz, czeka na cię.

SOŁTYS.

70 Pan tam jako, pacholę? Pytam: nie gniewa się?

PAN.

Owóz mamy niecnotę, lepiej prawo pojdzie,
 Kiedy reus i actor przy swej sprawie będzie.

KLECHA.

Co-ć się widzi, panie mój, nie wielka to pycha,
 Którą się pieczętuje ta szpotowa mucha:
 75 Mam, mówi, zawsze, gdy chcę, Boga po swej woli,
 Tak iż mię bez mej woli głowa nie zaboli;
 Mam też i raj przytomny ku potrzebie swojej,
 Cóż mi więcej potrzeba i chałupce mojej?
 Mam, mówi, w chałupce swojej kłusiatko takowe,
 80 Które cię w mądrości swej porazi na głowę;
 Jeszcze i w szlachectwie mym śmie mi je przyrównać,
 Czego mi tu rad nie rad musi wnet probować.
 Boga i niebo, mówi, w swojej trzymam mocy,
 Właśnie by on był sprawcą dnia tego i nocy.
 85 Więc to nie krzywda wielka Bogu wszechmocnemu,
 Nadto i mnie, i wam, i stworzeniu każdemu,

Żeby jego klusiatko więcej umieć miało?

Nie wielka-ż to nań, pytam, coby się wam zdało?

Te są jego bluźnierstwa i mowy zuchwałe,

90 Tym gdy się nie zabieży, urosną niemałe.

PAN.

Matuś, a znasz się do tego, daj sprawę o sobie.

SOLTYS.

Znam, panie mój łaskawy, wymierzę się tobie.

PAN.

Weźcie chłopą precz z oczu, niech na świat nie patrzy.

SOLTYS.

Dla Boga, panie, proszę, prawdzie się przypatrzy.

PAN.

95 Mów, chłopie szalony.

SOLTYS.

Proszę, posłuchaj mało,

Prawdęby klesze temu zrozumieć przystało.

Mówię: mam po swej woli Boga gotowego,

Bowiem to chcę, co i on, nie nad wolą Jego.

Tak się modlę w pacierzu: bądź twa wola, Panie,

100 Też jako w niebie twym i w nas niech nie ustanie.

Tak myśl swoją stosując, to chcę, co i Bóg mój,

A on mnie przychylnym jest i oddawa dar swój.

Niebo zaś mam w domu swym, tak ci jest zaiste:

Ojca z matką chowając, mam mieszkanie czyste.

105 Niebem je mogę nazwać, bo je Bóg obiecał

Temu, któryby ku nim w miłości nie ustał.

Co się tycze klusiatka u mnie robiącego,
Tuszę, że mu w mądrości nie najdzie równego.

Niech się klecha z szkołą swą przeciw niemu stawi,

110 Ujrzysz jak ich wielkiego wnet wstydu nabawi.

Prowadzę ja klusiatko wyprągszy do wody,

Poczcć tylko naturę swą ma za wielkie gody.

- Aby je nie wiedzieć kto nad zwyczaj częstował,
 Matureę ochłodziwszy, będzie jej folgował.
 115 Ale nasz miły klecha tak się więc oleje,
 Że się na nogach swoich, jako trzcina chwieje.
 Chociaż go nikt nie prosi, barzo on rad idzie,
 Nigdy też o swych nogach do domu nie przyjdzie.
 A i w samym szlachectwie i w tym go przechodzi,
 120 Bo on zawsze przez sługi, a to z sługą chodzi.
 Osądz że tu, panie mój, com zdrożnie uczynił?

PAN.

Ha, ha, ha, sołtysie mój, nicos nie przewinił,
 Barzo-m z tego pocieszon, żeś się tak postawił
 I taką mądrością swą imię moje wsławił.

Tu klecha po cichu zwionie.

- 125 Widzę, że pan klecha nasz ciągnął barzo kota,
 Z którym się mężnie biedząc wygrała prostota.
 Widziałeś, jako zwionął dla wstydu wielkiego;
 Tuszę, że ledwo trafi do mieszkania swego.
 Póđż ze mną, Matuł, będziesz szkołę rządził,
 130 Ale patrz na to pilno, żebyś w czym nie zbłądził.
 Widzę, żeś ty mądry chłop, łacno w to ugodzisz;
 Tuszę, że i z łaciną prędziuchno dogodzisz.

SOŁTYS.

- W tym wszytka trudność jest, oto-ć mi gra idzie,
 Bym ją mógl w swą pamięć wbić, miałbym miejsce in-
 135 Śpiewać-ci też nie umiem, jedno prosty chorał, [dzie.
 Któregom się nauczył, kiedym rolę orał.

PAN.

Niemasz tu w tym trudności, pełno ludzi takich,
 Którzy łaciny uczą i nauk wszelakich.

SOŁTYS.

- Rozmyślę się, panie mój, odpowiem ci potym,
 140 Bym zasię tej godności nie zażył z kłopotem.

CZĘŚĆ WTÓRA.

SOŁTYS.

- O kłopocie, kłopocie, czego-ć się to chciało?
 Szkołą rządzić prostemu kłopotu niemało.
 I cóż mnie było po tym na te moje lata?
 Gdy mnie już śmierć wypycha prawie z tego świata,
 145 Bo cóż mię bardziej boli, jak ta lacka mowa,
 Z której ja, nędzny sołtys, nie umiem ni słowa.
 Śpiewać wždy jako tako kantorowi pomogę,
 Lecz do czytania, nie wiem, kto mi poda drogę.
 Pójdę, poszukam kogo, według rady pańskiej,
 150 A za najdę kantora w wymowie latańskiej.

Tu ujrzawszy klechę z cepami mówi:

- Ale-ć oto nasz klecha, a prawie na dobie
 Cóż, snadź ma cepy? przebóg cóż ten myśli sobie?
 Nie na mię-ż, zem się wywiódł, a on stanął lichy
 I placu mi nie dostał, i wywionął cicho.
 155 Pójdę przedsię, przywitam, a uchodząc razu,
 Zdaleka spytam, gdzie chce, wždyć nie zje do razu.
 Pomóż Bóg, towarzyszu, abo na robotę?

KLECHA.

- A tyżeś to, sołtysie? Ba, wey tę lichotę,
 Jakoć mię towarzyszem zowie. Czyś pierwszego
 160 Zapomniał? Nie radzę-ć, bo wpadniesz w co gor-
 [szego.

SOŁTYS.

- Z cepami bowiem idziesz, a kto z niemi chodzi,
 Ten towarzyszem naszym, i nam się przygodzi.
 Ale wždy dokąd myślisz, niech wiem, jeśli służyć?

KLECHA.

- Sam nie wiem, krótco-ć powiem. Szkoła nie chce
 165 Otóż żywności szukam. A ty także dokąd? [płużyć.

SOŁTYS.

Wie go! Bóg, i boję się, bym nie wpadł w jaki błąd.

KLECHA.

Niechaj się złe ze złym wita, a ciebie niech minie.

SOŁTYS.

Niech też tobie Bóg zdarzy za to dobre imię.

Szukam mistrza w języku latańskim jakiego,

170 Któryby mię wyćwiczył prostaka wielkiego.

KLECHA.

Niedaleko-ć tu mieszka, pódź ze mną do niego,

Jedno mię też ty naucz rzemiosła swojego.

Chciałbym się w młódkę wprawić i w insze roboty,

Które więc gospodarzom zadają kłopoty;

175 Pokaż mi, co w nim umiesz, barzo-ć podziękuję.

SOŁTYS.

E, mała-ć to praca, zaraz jej spróbuję.

(Opak ujawszy cepy, uczy go dzierżakiem wybijać zboże.

Tak cepy trzymaj w ręku, wybijając żyto,

A weźmiesz podług pracy tobie równe myto.

Posłaj cię też na rolę przed pługiem wprzód pójdiesz,

180 A tak pierwej niż twój pług na rolę więc dojdiesz

Pomnieć też na to trzeba, gdy już orać poczniesz,

Potkasz pagórek jaki, na nim wnet odpoczniesz.

Toż uczynisz, gdy kamień abo łękę trafisz,

Woły swoje wyprzagszy, do niej się pokwapisz.

185 Owo zgoła to trzymaj przy twojej robocie:

Nic sobie gwałtu nie czyn, nie będziesz w kłopotcie.

KLECHA.

Dziękuję-ć za poradę, nie mieszkajże sobie,

Ono-ć widzę doktora, posłuż ten tobie.

SOŁTYS.

Witajże, panie doktorze.

DOKTÓR.

I ty miej się dobrze.

190 Po cóżeś do mnie przyszedł, a co masz w tym worze?

SOŁTYS.

Mędel przepiórek leśnych.

DOKTÓR.

Weźmi to, chłopię, i schowaj

Daj im jeść i pić dobrze, do wtorku dochowaj.

A cóż mi tam powiadasz z strony życia swego?

Pewnie do niego trzeba lekarstwa jakiego?

SOŁTYS.

195 Z strony-ć ciała zdrowie jest, trapi mię frasunek,

Na który, panie, proszę daj mi jaki trunek.

Przyjąłem teraz przymusem na ten mój grzbiet szkołę.

A ono lepiej było snadź rządzić stodołę.

Łaciny mało umiem, nie śmiem mówić zgoła,

200 Choć mię o nią cudzono, związawszy u koła.

Dzieci małe a chytre dosyć mi zadają,

Łacina swą prościuchną wstyd mi wyciskają,

Gdy się ze mną prostego często natrzęsają,

Tu i owdzie pytając, głowę mi mieszają,

205 A łacina ich bywa tak barzo głęboka,

Że jej nie leda głowa pojmuje wysoka.

Dam ci na przykład jedną, jak jest barzo trudna,

Chybaby złość dziecińska tak była obłudna.

Dam ci dragument taki od słowa do słowa,

210 Tak go im podając, jak lacka uczy mowa.

Mój jest dragument polski a ich tłumaczenie,

Osądź to sam, panie mój masz dobre baczenie:

Chodziliśmy za włosy za drzwiami w domu proboszczowym; *versio latinitus*: ambulabamus post crines post claudes in domo proponenda.

Alius dragumentus: Mucha ukąciła łysęgo, aż mu głowa spuchła; *versio latinus*: Alphida constabat liscum, ut ei capitem Entropica.

Zaś egzemplarz listu w te słowa: Witaj, bracie, jako się miewacie; *dragumentus latinus*: saluum, fratre, ut se habete.

Podpis tak przydawając: Dan z Krakowa, księżyca lipca: Datum Cracovum sacerdotis Lipinum.

Oto mój dragument polski od słowa do słowa;
Oni tłumacząc mówią: łacińska to mowa.

DOKTÓR.

215 Prawda jest, i zaiste mądra to ich głowa,
I trudno to wyłożyć od słowa do słowa.

SOŁTYS.

Proszę naucz mię dobrze po łacinie mówić,
A uczynię za pracę, co każesz nagrodzić.

DOKTÓR.

Wnet ja tobie pomogę, jedno porusz miecha,
220 Obaczysz, jak prędko przybieży pociecha.
Nie tylko-ć to ruszyć masz, ale dobrze trząsnąć,
Chcesz-li, bracie, łacinę co narychlej połknąć.

SOŁTYS.

Ba, i to ja uczynię, byłem jedno dostał
Tego, po co mię pan mój tu do ciebie posłał.

DOKTÓR.

225 Chcesz-li, bracie, łacinę co naprędzej pojąć,
Strzeżysz się z tą receptą, byś się miał w czym pot-
[knąć.

RECEPTA.

Weźmiesz zawsze poranu smalcu dębowego
Funt jeden albo cztery z ogrodu leśnego,
Tymże-ć boki niech mażą i grzbiet dobrze zetrą,
230 Aż go z pienią myjąc, barzo dobrze westrą.

- Przydać brzozonej miazgi z drzewa świeżuchnego
 Po kilka razów przez dzień, gdy jest czas od tego,
 A ktemu dobra rzecz jest ciągle czochrać głowę,
 Dobędziesz conceptów swych, naprawisz i mowę.
 235 Nad to wszystko przyłożysz i skórek wołowych
 Pięć listów sporych, nie będzie-li skopowych.
 Pojmiesz łacinę rychło, obiecuję tobie.
 Słysz, idź z nim do apteki, niech to kupi sobie.

Zatym chłopiec z nim odszedłszy ma go czym
 wzbierać albo tylko trzaskać bieżem, a sołtys wyr-
 wawszy się z lamentem tak niech narzeka:

SOŁTYS.

- Ol biada mnie z łaciną, tom-ci jej przyplącił
 240 I podarki, i grzbietem, a wżdy nie pochwacił.
 Oszukał mię on zdrajca, pójdę go poszukam,
 Aza wszystkie podarki zaś na nim wyfukam.

Zaś z drugiej strony klecha się nań z cepami
 wyrwie.

KLECHA.

- Zaś mi tu, zdrajca mój, pomnisz, coś mi radził,
 Gdym cię do łacińskiego języka prowadził.
 245 Otóż cię tu tak zmlóczę, jakoś mię nauczył,
 Poznasz wnetże, niecnoto, jeśliś się przeuczył.

Tu sołtys uciecze.

- Dobrze-ś sobie poradził, żeś tak prędko zwionął,
 A jako włos od ognia przed cepami spłonął.
 Uczylbym ja był ciebie, jako cepy kłócić,
 250 Wzmocliłbys się był, chłopie, musiałby był prosić.
 Lecz porwone-ż to cepy, niech nimi czort młóci,
 Ten we wszem będzie miał zysk, że się żywot skróci,
 Dobra-ż mnie szkoła była i teraz ją pojme,
 Chociaż na starość po niej mały posag wezmę.

SOŁTYS.

- 255 O! drugi mój kłopotcie, cóż tu głowa rzecz,
 Prawie mi już kości me drętwią po bocze.
 Przebóg! już ci mię Pan Bóg prawie znacznie skarał,
 Dam pokój już łącznie, będę rolą orał,
 Takiej nędzy zażywam z tą szkołą mizerną,
 260 Guzy tylko odnoszę za mą pracę wierną.
 On mię niecnota zdradził, koktor pomieniony;
 Pójdę, niech mi co wróci, zewsząd utrapiony.

Tu doktor ma siedzieć w krześle zdrzymaw-
 szy się, a sołtys tak go długo budzić będzie, aż
 mu brodę wyrwie.

SOŁTYS.

- Słuchaj, panie koktorze, słuchaj barzo mało;
 Wiesz, co się temi czasy mnie od ciebie stało.
 265 O hej! śpisz, czyli czujesz? Bodaj się zdechl, naspiał,
 A odtąd chytrze zdradzać ludzi dobrych przestał.
 O hej! panie koktorze, a cóż ci się dzieje?
 Wstańże, a mnie nie mieszkaj, pójdę wnet od ciebie.
 Przebóg, cóż mu się stało, brodę-mci mu wyrwał,
 270 W nogi stąd co narychlej, by mię zaś nie porwał.

CHŁOPIEC DOKTORÓW.

Postój, ty, zdrajca, postój, coś to zbroił złego,
 Brodę-ś panu wyrwał, przypłacisz wnet tego.

SOŁTYS.

Miłe panie, milcz, proszę cię, puść mię wskok do domu.
 Weź, co-ć się u mnie zgodzi, nie daj znać nikomu.

Wyrwawszy się, jako łotr jaki, w koszuli bez
 czapki ostatni lament czyni.

- 275 Otóż masz, co-ć się chciało, sołtysie mizerny,
 Szkołę nieukiem rządzić jest kłopot bezmierny.
 Ja radzę każdemu, choć się nie k myśli dzieje,
 Lub szczęście krzywo patrzy, lub się też i śmieje,

- Przedzię się trzymaj swego: da-ć Bóg, jeśli dać ma:
 280 Nie pomogą i cepy, gdy dać wolej nie ma.
 Z młodychlat szukajszczęścia, w ten czas łapaj chleba,
 Bo gdzie włos siwy padnie, tam już żebrać trzeba.
 Dąb też rad mchem obrasta, gdy na miejscu leży,
 Ale tam już ostatnia, kto swego odbieży.
 285 I ja toż uczynię, swej się kozice chwycę.
 A do szkoły, pókim żyw, więcej się nie zwrócę.

A tu księgi niech o ziemię uderzy.

Intermedyum.

Persony:

KLECHA. PAN. SŁUGA.

PAN.

- A ja, chudy ziemianin, łaciny nie umiem,
 Przetoż, co się tu dzieje, zgoła nie rozumiem.
 Jedni się, jak widzę, za szarfany dzierżę,
 290 A drudzy, by quis sobie, do końca nie wierzą,
 Wierę, tu będą wnetże jakie śmieszne gody,
 Uchowaj, Boże, jakiej i na mnie przygody.
 Pójdę ja po poradę do klechy jakiego,
 Że mi wyłoży, co to tak tu jest dziwnego.
 295 Jeślim dobry, żeć to on nas z Podolanic klecha,
 Kraśny chłop, jako widzę, wypadł komuś z miecha.
 Zdarz tobie Bóg Wszechmocny, magistracie miły,
 Bóg daj, twe lata żrzałe przedłużone były.

KLECHA.

- Daj, żebyś też ty był zdrów, duszko, mój samsiedzie,
 300 Znać mię szukasz nie naczco, lecz już po obiedzie.

PAN.

Proszę pilno, niech łaski tym nie tracę sobie,
 Żem tak znagła przystąpił bezpiecznie ku tobie.

- Podobnom co pilnego w twych sprawach przekaził,
 Bowiem mię mój tępy wzrok omylił i zdradził.
 305 Rozumiałem, żem trafił na klechę jednego,
 Com z nim w karczmie rozmawiał, barzo uczonego.
 I zadał mi foremny fortel z Dactiliej,
 A ja nie wiem, gdzie kozy gnano w Phisigmiej.
 Tak sylogizm uformował
 310 I do uszu mi go podał:
 Omnis bos habet os,
 Tu habes os. Ergo, tu es bos.
 A ja wtym rzekł: probabo hanc consequentiam,
 On odpowie uczony facilis etiam:
 315 Quidquid enim non amisisti, habes,
 Cornua non amisisti, idem cornua habes.

KLECHA.

Daj pokój tej łacinie, bo jej nie rozumiem,
 Ledwo też i po polsku nieco trochę umiem.

PAN.

- Już z tobą nie latine będę postępował,
 320 Ale raczej o cnocie radbym disserował.
 Bo jak mówi Cycero, on ociec wymowny,
 Że niemasz nic miłszego nad cnoty okowy.
 Radzę, baw się tą cnotą, lepiej tobie będzie,
 Aniżeli niecnotą, której pełno wszędzie.
 325 Więtszą sławę odniesiesz i chwałę mym zdaniem,
 Aniż twoich szelążków niesłusznym zbieraniem.
 Ale mów ty wilkowi razy dziesięć pacierz,
 A wilkowi przecię trwa w myśli kozia macierz.

KLECHA.

- O, mój miły samsiedzie, cóż ty mnie to prawisz,
 330 A na leda marności rozkoszny czas tracisz.
 Już-ci teraz na świecie nie da żyd na cnotę,
 Woli na leda srebro i manele złote.

PAN.

- Wierzę, żeś też ty magister, nie mały przechyra,
 Chociaj to tak ponurkiem chodzisz jak skowyra.
 335 Ale wždy powiedz, proszę, twoje imię własne,
 Ja też tobie rad powiem moje przodki krasne.

KLECHA.

- Jam jest on Dyogenes, trzy tysiąc lat dawny,
 Samym tylko imieniem ludziom barzo sławny.
 Słowy, sprawy mojemi od ziemie wzniesiony
 340 A mądrością wszystkimu światu objaśniony.
 Ale sobie nie tego szlachcicem szafuję,
 Który cnotę złą sprawą na nice trefuje,
 Ten prawdziwie ma być zwan szlacheckiego płodu,
 Który złością nie kala uczciwego rodu.

PAN.

- 345 Pewnie owo filozof.

SŁUGA.

- Znać-ci go po chodu.
 Ba, i mądrych rodziców i sławnego rodu.
 Stąpa jako magistrat. w wielkich kolejanach,
 Wyśmienite pończoszki, znać to po kolanach.
 U trzewików ma wstęgi z jedwabiu szczerzego,
 350 Jakby z płotka wywinał do zabicia tego.
 Więc ma suknię suddanną i czapkę ku temu,
 Taki trefny, daj że go zły duchowi złemu.
 Znać, że jest filozofem, ma naukę w sobie,
 Ktoby rzekł: niuczony, niech zabít w tej dobie.
 355 Mnie też Pędziwiatrowskim z moich przodków zową,
 Za herb nosim w tym domu guz z wilczą podkową.

KLECHA.

- Nie darmo cię nazwano Pędziwiatrowskiego,
 Bo używasz fortelu barzo łotrowskiego.

- Dano-ć za herb, a dobrze, guz z wilczą podkową,
 360 Bo masz w sobie naturę niejako wilkową:
 Bierze owce pasterzom i kozy wilczyną,
 Bo i to też u ciebie jest częstą zwierzyną.
 Rozproszoną rzecz zbierasz, zebraną rozpraszasz,
 A drugdy też od drugich i duszę wystraszasz.
 365 Jednak lepiej, żebyś zwan Trzęsidszbanowskim,
 Wierz mi, byłbyś niedługo sekretarzem Lwowskim.

PAN.

A chcesz, iż cię wytrąsnę, zły nieszlachetniku,
 Długoż będziesz wymyślał, wyжебany byku.

KLECHA.

- Nie rozumiesz żartowi, a któż nie wie tego,
 370 Żeś ty szlichciwy poczcic rodu szlichetnego,
 Sama to nam osoba twoja pokazuje,
 Że nie leda kto męstwa twego dokazuje.
 Wkrótce sławą mężności wszytek świat rozmierzysz,
 Bo na pustki z dziesiątkiem, jak słyszę, uderzysz.

PAN.

- 375 Przecię ty swoje porzesz, raz drażnisz, raz głaszczesz,
 Wierę, mi nie dowierzaj, bo drugi raz sarkniesz.
 Ale mi wždy co powiedz z twej filozofiej,
 Że wždy będę co umiał acz nie z komedyjej.

KLECHA.

- Wszyscy mędrcomie świata was stąd wysławiają,
 380 Gdy o cech, z któregoś ty poszedł, gadają.
 Kto chce bowiem polewki waszej pokosztować,
 Musi walkę z dobrocią i z cnotą zachować.
 Towarzystwo tej kuźni cnoty nie dopuszcza,
 A do cnoty wierutnej wszytko wodze puszcza.
 385 Ustało nabożeństwo w tym stanie i statek,
 Tylko pijaństwo przy was i wszelki niestatek.
 Prawda nogę złamała, trzeźwość w gębę wzięła:
 Toć to wasze rycerstwo i szlachecka żyła.
 Z nabożnego szydzicie, mnichem go zowiecie,
 390 Szklenicami wydzwaniać—to tylko umiecie.

- Po mieście jak nietoperz w nocy się czołgacie,
 A tym sobie kijowych chorób nabywacie.
 Towarzystwo spełnianiem i przyjaźń mierzycie,
 A kto tego nie czyni, nic mu nie wierzycie.
 395 Krotofila też wasza jest z każdego szydzić,
 Sprawą nigdy niezbędną żadną się nie brzydzić.
 A kto wszystkie uczynki tak zacne wypowie,
 Tymi sprawy latacie wyższej niż orłowie.

PAN.

- Wierzę, żeś i ty świadom jest cechu naszego,
 400 Czy też tacy wychodzą z warsztatu waszego.
 Abo wždy co nad inne tak macie wielkiego,
 Czymbyście różni byli od pospolitego.

KLECHA.

Mądrość, cnota, poczciwość nas od drugich dzieli,
 Którzy rzeczy przeciwnych tym rzeczom się jęli.

PAN.

- 405 Które wino najlepsze, odpowiedz mi na to,
 Żeś ty prawy filozof, już będę miał za to.

KLECHA.

- Które może być lepsze, jako sama cnota,
 Ponieważ to naszego Chrystusa robota.
 Nie jest dobre węgierskie, bo głowę zaraża,
 410 A, co gorsza, do złego nam wrota otwarza.
 Chroń że się go, jak węża: cnoty sobie zbieraj,
 A żywot ten cnotliwy wczas sobie odbieraj.
 Będziesz-li złym, wiedz o tym, że cię szatan spiszcze,
 Kiedy z ciałem i z duszą sobie cię pozyszcze.

PAN.

- 415 Już-ci ja z tobą będę cnoty przepatrował,
 A co mi ty rozkażesz, będę pilnie chował.

KLECHA.

Więc wzięwszy te biesagi, za mną wnet postępuj,
 Ze mnie biorąc żywota wzór, cnoty dostępuj.

PAN.

- Wiedział ja to prawie dobrze, że mię ten chłop zbłądził.
 420 By błazen jaki będę psy po błocie drażnił.
 Twarde serce me zmiękczył, ma mię po swej woli,
 Muszę teraz rad nie rad cnocie służyć gwoili,
 Abym w niej mógł być wierny, drugiego nauczyć,
 A od złych swych nałogów mój umysł oduczyć.

SŁUGA.

- 425 Słuchaj waszmość, panie mój, bawiąc się z młodości
 Przy dworze, słyszałem raz o takiej zacności,
 Że przystoi dom zdobić szlachecki cnotami,
 Ale tego nie każe —chodzić z biesagami.
 Szlacheckiemu stanowi szablę, półhak nosić,
 430 Miecz, kord, koncerz i pałasz, a nie po wsi prosić.
 Przetoż moja jest rada w tej toni waszmości:
 Porzućcie te biesagi, przestańcie płochości.

PAN.

- Naści, chłopie nikczemny, te twoje rupieci,
 Chwała Bogu, że mię wżdy nie widziały dzieci.
 435 Miałbym się był przed nimi z temi biesagami
 I ciby mię przybrali koziemi rogami.

KLECHA.

Scurram si docueris, nequiores reddes,
 Oleum et operam inaniter perdes.

PAN.

- Cóż markoczesz łaciną, abo ze mnie szydzisz,
 440 Podobno ty, co to jest, nie do końca widzisz.

KLECHA.

Wżdy mi na tym odjeździe daj złoty czerwony,
 Że ma mądrość doda mi do nędzy obrony.

PAN.

Od innych po szelągu abo po czwartaku
 Prosisz, chodząc po mieście rzekomo, prostaku,

445 A odemnie złotego tak żądasz bezpiecznie;
 Dam ci pięścią za ucho, wspomnisz na mnie wечно

KLECHA.

Co się łyso zrodziło, łyso zginąć musi,
 Bo go jego łysina ta sama zadusi.

Urodziłeś się w czepku, lecz w konopiach zginiesz,
 450 Wierz mi, że z twą niecnotą piekła nie przeminiesz.

PAN.

Widzę, że z tym skowyrą trudno rządu dojdę,
 Bo mi za żywe zadarł, już na wojnę pójdę.

KLECHA.

Idź, choćby i na draychultz, ja nie pójdę z tobą,
 Zostanę tu na placu z swą piękną osobą.

455 Lecz ono ktoś z palcatem ku mnie widzę godzi,
 Orszak za nim niemały drużyny wychodzi.

Odejdę ja, nie trzeba wierzyć tej drużynie,
 Wolę leżeć u samej w puchowej pierzynie.



SŁOWNICZEK.

Alibert (I, 340), *Albert* ¹⁾.

aza (I, 42, 388), czy.

beszte (I, 99), madziarski wyraz: obelżywe łajanie (besztać).

barzo (II, 338), bardzo.

bezpiecznie (II, 302), z ufnością.

biesaga, biesagi (I, 5, 303; II, 417, 435), worek podwójny, przez ramię przewieszony.

bioręcy (I, 170), biorący.

bluźnić (I, 359), obrażać.

bocze (II, 256), dualis od bok.

bulat (I, 108), stalowa szabla szeroka.

butirum (I, 42) masło.

po *chodu* (II, 345), po chodzie.

chyz, chyż (II, 25, 31), chata (хижина).

ciąga (I, 293), bicie, ciągi.

cny (II, 20), zacny.

cudzić o co (II, 200), konia zgrzeblem cesać; bić, trzepać, ćwiczyć

czekan (I, 73), pałka z rączką, w kształcie młotka.

czwartak (II, 447), czwarta część grosza.

czyście (I, 33), do czysta.

daktylia (II, 307), ironicznie zam. dactylus, stopa w wierszu.

danek dawać (I, 337), chwalić.

dmuchnąć (I, 108), uderzyć.

doktorów (II, tytuł), doktorski.

doma (I, 95, 497), w domu.

dragument (II, 209, 211), ironicznie—argument.

draychultz (II, 453), drei-Holz, szubienica.

durować sobie (II, 7), błaznować.

¹⁾ Rzymska cyfra oznacza utwór, arabska—wiersz.

- daworski* (II, 12), przyzwoity.
dawórniczka (I, 29), dozorczyńni folwarczna.
dysserować (II, 320), dysputować, rozmawiać.
dzierżak (II, 176—177), dłuższy kij w cepach.
dzisiaj (I, 103), dzisiaj.
fuk (I, 118, 285), hałas.
gębuś (I, 297), człeczek kochany.
gorze (I, 20), gorzej.
hadidam (I, 89), hajda! (?)
husto (I, 10), gęsto, obficie.
ich, ichty (I, 428), zaklęcie czarownicy.
imo (I, 94), mimo.
indzie (II, 134), gdzieindziej.
jąc się (II, 402), wziąć się do czego.
jednać się (I, 345), godzić się.
jeno (II, 28), tylko.
kapłonek (I, 350), kapłan.
kierz (I, 427), krzak.
kieścień (I, 87), sztuka ołowiu albo kościna rzemieniu przy toporzysku uwiązana.
kijec (I, 333), kij; *póttora kije* (I, 294), cepy; *kijowa* choroba (II, 392), guzy, sińce, choroba z pobicia kijem.
klecha (II, passim), nauczyciel szkoły wiejskiej.
kleszy (I, 178), należący do klechy, księży.
kłoda szpuntowana (I, 161), beczka.
klusiatko (II, 37, 79, 107, 111), żrebie.
koktor (II, 189, 261, 263), doktór.
kolejany (II, 347), spodnie.
komederaci (I, 23) zam. konfederaci (comedere).
konradek (I, 437), złodziej?
kota ciągnąć (II, 125), bałamucić, naciągać kogo, mówić dla żartu.
kotkien (I, 434), zaklęcie czarownicy.
kozica (II, 285), pałka z żelazem szerokiem na końcu do oczyszczania z ziemi pługa.
kożub (I, 435), każub, kożub—naczynie czy ubranie z łubku, z kory drzewnej.
kraśny (II, 334), piękny.
krotofila (II, 393), krotochwila.
krysa (I, 429), kresa, znak.
krzos (I, 332), krzesiwo u strzelby.
krzosać (II, 22), bić, tłuc.
ksze (I, 89; II, 1, 55), księżę.
kurzawa (I po 426), dym, kadzenie.
lacki (II, 145, 210), ironicznie—łaciński.
latański (II, 150, 169), ironicznie—łaciński.
leda (II, 320), lada.
lichota (I, 252; II, 158), niegodziwy, nędznik, nie wart.
loch (I, 408), piwnica.
łacizna (II, 258), łacina.
macierz (II, 328), matka.
magistrat (II, 9, 279, 347), ironicznie—magister.

- manele* (II, 337), bransolety.
marchwic (I, 489), zakłęcie
 ę czarownicy.
mardać (I, 105), ogonem ma-
 chać;—łacina, po łacinie ga-
 dać.
markotać (II, 438), mruczeć;—
 łaciną, po łacinie gadać.
matura (II, 112, 114), zam.
 natura, przyrodzenie.
melankolia (II, w tytule czę-
 ści I-ej), hipokondrya, nie-
 zadowolenie, złość.
mędel (II, 191), piętnaście
 sztuk czegoś.
mędrołka (I, 105), mądrała.
miech (II, 219), worek do pie-
 niędzy.
mierziony (II, 3), obrzydły,
 przebrzydły.
mieszkac sobie (II, 187), tru-
 dzić się, tracić czas;
 — kogo (II, 268), zatrzy-
 mywać, zatrudniać.
młodźba (II, 173), młócka.
molestować się (I, 413), skarżyć
 się.
myto (II, 178), zapłata, ko-
 rzyść.
nadziałać (I, 150), robić, wy-
 rządać.
naju (I, 12), dualis od ja.
nalepa (I, 385), tynk z gliny
 na piecu.
naleźć (I, 25), znaleźć.
namienić (II, 25), wspomnieć.
naści (II, 433), masz, bierz.
nęż (I, 407), oto masz.
na nice (II, 342), nawywrót.
nieboras (I, 40, 156), nieborak.
niesposobny (I, 192), niedobry.
niestocie (I, 300), niestety.
nieszlachetnik (II, 367), nie-
 szlachetny, nieszlachetnego
 pochodzenia.
niezapomniony (II, 327), nie-
 zapomniany.
ochmalić kijem (I, 299), obło-
 żyć, obić.
ocić (II, 321), ojciec.
ocięp (I, 320), wiązka.
odziać (I, 277), ironicznie—u-
 brać, urządzić kogo.
okołki (I, 412), opłotki.
okurzać ziółkiem (I, 424), wy-
 kadzić.
omelny (I, 256), omylny, zwo-
 dniczy.
omieszkanie (II, 65), opóźnie-
 nie.
ondzie (I, 74), tam.
opacznie (II, część I), naod-
 wrót.
opak (II, 176—177), przeci-
 wnie.
opleśniały (I, 234), z pleszem
 łysy, siwy, stary.
owo (II, 343), oto.
ożog (I po 426), kij do wygar-
 niania węgla z pieca.
palcat (II, 453), kij.
panek (I, 437; II, 5, 8), pan.
panię (II, 273), pan, paniątko.
panuchnik (II, 13), pan.
Phisigmia (II, 308), ironicznie
 —Frygia.

pichty, pitych (I, 428, 439), zakłęcie czarownicy.

pieprza (I, 29), pieprzu.

płużyć (I, 326; II, 164), mieć szczęście, powodzenie, służyć, dawać korzyść.

pochwacić (II, 240), pochwycić, zrozumieć.

poczcic (II, 370), poczciewicz.

podziękować z czego (I, 483), — za co.

podżwa (I, 11), dualis=pójdźmy.

poimanie (I, 286), trzymanie, niewola.

pojedynkiem (I, 396), każdego z osobna, po jednym.

pokład (I, 62), skarbiec.

pomieniać (II, 41), pomijać, opuszczać.

ponurkiem (II, 334), ponuro, pośepnie.

porać (II, 58, 375), gadać, paplać.

porwony (II, 251), przekłęty, niechby go porwał, kto chciał.

pośnik (I, 15), jadło, potrawa.

potarzać (I, 312), lekceważyć, poniewierać.

potrawić (I, 50), strawić, sprzątnąć, zjeść.

pozbyć kogo (I, 78), pozbyć się.

pożegnanie (I, 423), błogosławieństwo, zażegnanie.

pódz (II, 171), pójdź.

prędziuchno (II, 132), prędko.

próbować (II, 82), dowodzić.

przebaczyć (I, 12), pominąć, zapomnieć.

przechodzić się (II, 2), przechadzać się.

przechytra (II, 333), przebiegły, chytry.

przekabacić (I, 256), przekształcić.

przekazić (II, 303), przeszkodzić.

przepomnieć (I, 481), zapomnieć.

przestępność (I, 394), występki.

przez (I, 367), bez.

przeżegnać (I, 361), błogosławić.

przysiąść czego (II, 57), odpowiadać za co.

przyście (I, 134), przyjsście.

do razu (II, 156), odrazu, zaraz, za jednym razem.

rekordacya (I, 76), przypomnienie, wspomnienie.

rota (I, 80, 168), szereg oddział, rząd.

rucznica (I, 332), rusznica, strzelba.

rybałt (I, 6), żak, śpiewak kościelny, bakałarz.

rychty (I, 428), zakłęcie czarownicy.

ryszunek (I, 403), rynszunek.

rzemieśło (II, 172), rzemiosło.

samsiad (II, 299, 329), sąsiad.

scurra (II, 435), mieszczanin, pasibrzuch, trefniś.

siła (I, 88, 336), wielu, wiele.

skowyra (II, 334, 451), gderacz,
zrzęda; pies.

w sławę] wprowadzić (I, 370),
sławnym zrobić.

służyć (I, 317), służyć.

spełna (I, 401), w całości, zu-
pełnie.

spełnianie (II, 393), wypróżnia-
nie kielichów.

spiszczyć (II, 413), złapać, poż-
rzeć.

sprawę dać (II, 68), zdać spra-
wę.

sprędką (I, 180), naprędce.

stacya (I, passim), strawa da-
wana ludziom i koniom.

starka (I, 440), stara baba.

strzeżyć się z czym (II, 226),
strzedz się czego.

suddanny (II, 351), strojny,
nadobny, układny.

sumnienie (I, 350), sumienie.

szafować czem (II, 341), nazy-
wać kim, uważać za co.

szarafan, szarfan (I, 72; II,
289), kaftan, zwierchnie u-
branie.

szarpany (I, 466), pełen niesz-
część, trwogi, niespokojny,
niepokojony.

szaysen (I, 434), zaklęcie cza-
rownicy.

szkolsko (I, 122; II, 26, 32),
szkołą; szkołą czcić kogo
(II, 21) chodzić do szkoły,
uczyć się.

szlichciwy (II, 370), szlachtet-
ny, szlachecki.

szlichetny (II, 370), ironicz-
nie—szlachtetny.

szóstynasty (I, 247), szesnasty.

szpaczkować (II, 8), żarty
stroić, żartować.

szpotawy (II, 74), krzywonogi,
koślawy.

szychty (I, 428), zaklęcie cza-
rownicy.

towarzystwo (I, 387), towarzy-
sze.

trefować (II, 340), wykręcać
się, żarty stroić.

tuszyć (II, 132), spodziewać
się.

udawać do ludzi (I, 183), uda-
wać kogo przed ludźmi.

ugodzić w co (II, 131), potrafić.

ujrzeć (I, 36, 338; II, 110),
ujrzeć.

uszkromić (I, 454), poskromić.

uznać się (I, 381), opamiętać
się.

via zrobić (I, 283), precz uciec,
zemknąć.

wakować (I, 392), stać pustka-
mi.

waszność (I, 97), waszmość.

wej (II, 158), oto, patrz!

westrzec (II, 230), wytrzeć.

wezbrać czem po grzbiecie (I,
154), obić.

wiek (I, 466), życie.

wierdunek (I, 334) pieniądz,
¹/₄ grzywny.

wierę (I, 280, 289), zaprawdę.

większy (II, 323), większy.

wilczyzna (II, 361), *kruszyna*,
wilcza jagoda.
wilkowy (II, 360), *wilczy*.
wocemgnieniu (I, 93), w gmnieniu oka.
w wojsce (I, 363), w wojsku.
wskok (II, 273), zaraz, natychmiast.
strzasnąć za włosy (II, 12), wytargać.
wydzierska sprawa (I, 384), grabież.
wyfukać (II, 242), strachem co wydobyć od kogo.
wyjawić się (I, 409), ukazać się na jawie.
wymierzyć się (II, 92), zdać sprawę, wyjaśnić.
wyście (I, 134), wyjście.
wywionąć (II, 154), zniknąć, uciec.
wzbierać (II, 238—239), bić.
wzmodlić się (II, 250), błagać, prosić.
wždy (I, 42; II, 45 sqq.), zawsze, przecież.

zapamiętać (I, 14), zapomnieć.
zasłużone (I, 269), zapłata wysłużona.
zażyć z kim sztuki (I, 322), bawić się cudzym kosztem, zadrwić z kogo.
zblaźnić (II, 419), na błażna wystrychnąć.
zbyć kogo (I, 53), pozbyć się kogo.
zdobić się (II, 42), ozdabiać, upiększać się.
zdrygać (I, 84), wzdrygać.
znaczno (II, 257), znacznie, bardzo.
znagła (II, 302), nagle, niespodzianie.
zolmizować (I, 122), bawić się żołnierką.
zostać się (I, 112), utrzymać się.
zwionąć (II, 123 — 125, 127, 247), uciec cichaczem, zniknąć, ulotnić się.
źrzały (II, 298), dojrzały.





II 39910

BIBLIOTEKA ZA

I PROZAIKOWI POLSKICH

- 1) Wenecya, poemat historyczno-polityczny z XVI w.
Warszawa, 1886, str. XXIV, 90, 5.
- 2) Mowy Krzysztofa Warszewickiego, wypowiedziane i wydane w roku 1602. Warszawa, 1885, str. VI, II, 27.
- 3) Włóczęga Andrzeja Zbylitowskiego, Warsz., 1893, str. IV, 32.
- 4) Stanisława Orzechowskiego Książki o ruszeniu ziemie polskiej przeciw Turkowi. Warszawa, 1895, str. IV, 48.
- 5) Anny Memoraty, „dziewicy polskiej“, łacińskie wiersze z lat 1640—1644. Warszawa, 1895, str. IV, 36.
- 6) Napomnienie polskie ku zgodzie do wszech krześcianów wobec a mianowicie ku polakom uczynione, 1545.
Warszawa, 1896, str. 35.
- 7) Marcina Bielskiego Komedia Justyna i Konstancyi, 1557.
Warszawa, 1896, str. IV, 80.
- 8) Pieśni duchowne a nabożne nowo zebrane i wydane przez Jana Seklucyana, 1547. Warszawa, 1897, str. IV, 57.
- 9) Zwroćenie Matyasza z Podola, dyalog z pierwszej ćwierci XVII wieku. Warszawa, 1897, str. IV, 24.
- 10) Melchior Pudłowski i jego pisma. Przyczynek do historyi literatury polskiej XVI wieku. Warszawa, 1898, str. IV, 94, 1.
- 11) Dobrego zdrowia rządzienie 1532, i Nauka rządzienia ku ostrzeżeniu od zarażenia powietrza, 1543. Warszawa, 1899, str. IV, 33.
- 12) Pamiętnik kardynała Jerzego księcia Radziwiłła z lat 1556—1575. Warszawa, 1899, str. IV, 40.
- 13) Zdanie wolnego szlachcica na sejmiku w roku 1608 na dwa punkty potrzebne. Warszawa, 1900, str. IV, 15, 1.
- 14) Stanisława Orzechowskiego, „Fidelis subditus“ w redakcyi I-oj z r. 1543. Warszawa, 1900, str. IV, 22.
- 15) Rozmowa Janasza Knutla z Olebówki magistrata, z r. 1642.
Warszawa, 1901, str. IV, 22.
- 16) Stanisława Orzechowskiego opowiadanie upadku przyszelego polskiego z r. 1560, str. 38.
- 17) Kiermasz wiesniacki, utwór z pierwszej połowy XVII w.
Warszawa, 1902, str. IV, 37, 1.